

WYWIAD Z ANDRZEJEM WICHROWSKIM

Piotr Grobliński: Który to już rok na scenie?

Andrzej Wichrowski: Debiutowałem w 1977, czyli to 41 sezon. Pierwsze lata trwały dłużej - myśmy z żoną dosyć często zmieniali teatry. Dwa lata w Szczecinie, trzy lata w Opolu, cztery lata w Krakowie. A potem już Łódź - Teatr im. Jaracza, potem Teatr Nowy do czasu rozpadu zespołu i znowu Jaracz.

Przez te czterdzieści lat ile pan przeżył premier? W ile postaci się pan wcielił?

Nie liczyłem, ale pewnie koło setki.

Czy coś z tego zostaje? Pamięta się jakieś kwestie? Przypomniałby pan coś z Opoła z początku lat 80.?

Nie, tak to nie. Zostają jakieś fragmenty. Śmieszna sprawa - pamiętam początek *Księcia niezłomnego*, którego robiłem jako moją pierwszą sztukę w Szczecinie. I co zostaje? Zostaje w uchu melodia. I teraz gdy to graliśmy, to do mnie wróciło jak z zaświatów. Słyszałem mówiącego moją rolę Pawła Paczesnego i nagle coś mi się nie zgadza, bo ta stara melodia mi się przypomniła. Podobnie zresztą było z *Czarownicami z Salem*, gdzie powtórzyłem rolę.

Jak się gra jakąś postać po raz drugi? Człowiek się odwołuje, porównuje?

Ja z tych *Czarownic* nie pamiętałem wiele, ale w momencie, gdy wszedłem w rolę, to nagle trochę inne tłumaczenie spowodowało, że ten tekst z 2000 roku wracał, to było silniejsze, myliło mi się, więc zdecydowałem, że będę łączył obie wersje. Tak powiedziałem Mariuszowi (**Grzegorzowi, reżyserowi spektaklu**). Wielka jest siła przeszłości, ona wchodzi w nas niepostrzeżenie.

Czuje się pan doceniony?

Nie odczuwam, żebym był specjalnie rozpieszczany w Łodzi, ale też niespecjalnie mi z tym źle. Dopóki mogę, robię swoje i koniec.

Fragment wywiadu nieautoryzowany, cała rozmowa ukaże się w najbliższym numerze "Kalejdoskopu".

Foto: Andrzej Wichrowski i Marek Nęcza - materiały prasowe Teatru Jaracza